Nr. 131. Kraków, poniedziałek 7 czerwca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 1 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Wybuch prochowni w Woli Duchackiej.

400 osób rannych. — Krociowe szkody!

Kraków, 7 czerwca.

W sobotę wieczór zostało miasto nasze zaalarmowane straszną, wstrząsającą wieścią o wybuchu prochowni w Woli Duchackiej, za Podgórzem.

Kto był żyw — spieszył na miejsce katastrofy, jedni z ciekawości, inni w poczuciu obowiązku niesienia pomocy tym, których dotknęło straszne i nieoczekiwane nieszczęście.

Czy nieoczekiwane?! czy tak naprawdę niespodziewane?! Nad pytaniem tem należy się przedewszystkiem zastanowić i zdać sobie sprawę z tego, że odpowiedź na to pytanie znaleźć nie trudno.

Czyż w Krakowie — twierdzy można było nie przewidywać, że prędzej czy później może przyjść do strasznej katastrofy, której następstwa muszą być groźne!? Czyż można było z zamkniętemi oczyma patrzeć na to, że otoczeni jesteśmy wokoło, jak gdyby wulkanami, które lada chwila mogą wybuchnąć i nie zdawać sobie sprawy z tego, że żyjemy wszyscy, jak gdyby na jednym, wielkim wulkanie, którego kraterami są liczne, tuż przy mieście, jak i w najbliższej jego okolicy położone prochownie, składy kul karabinowych, granatów, szrapneli i dynamitu!

A jednak spaliśmy spokojnie każdej nocy i nikomu do głowy nie przychodziło pomyśleć z góry o zabezpieczeniu miasta przed wyleceniem w powietrze, stokroć groźniejszem od najgroźniejszego nawet wylewu Wisły!

Sobotnia katastrofa przypomniała nam, skąd grozi miastu naszemu największe niebezpieczeństwo. Gdy przed kilku laty wniesiono w parlamencie interpelację do ministra wojny w sprawie niebezpieczeństwa, grożącego Podgórzowi ze strony składów amunicji i prochowni, znajdujących się na Krzemionkach, odpowiedziano interpelantom, że składy te nie grożą żadnem niebezpieczeństwem miastu i okolicy.

Wybuch sobotni, skutki jego i ofiary — są odpowiedzią na ówczesne zapewnienia... fachowców!

Tysiące osób podawało sobie wczoraj z ust do ust wiadomość, że zapalenie się budynku magazynowego z prochem i nabojami armatnimi, nastąpiło z powodu złego piorunochronu, który miał być zupełnie zardzewiały m!! Podobno ze strony inżynierji wojskowej brak jest pod tym względem należytej kontroli aparatów piorunochronnych. Gdyby wiadomość ta była prawdziwą, to organa dotyczące ponoszą ciężką winę i całą odpowiedzialność za to, co się stało.

Setki osób, nietylko starszych, ale i nieletnich dzieci, przeszło po prostu ogień wojenny! — Z górą 400 osób ranych, a blisko tysiąc osób bez dachu nad głową! Krociowe szkody ponieśli wszyscy nietylko w najbliższej okolicy, Woli Duchackiej, Płaszowie, ale i w Podgórzu i w Krakowie.

Kto wynagrodzi teraz cierpienia i bóle, kto wynagrodzi tych nieszczęśliwych za rany odniesione, kto przywróci spokój starganym nerwom, kto odbudu je zniszczone budynki, — wyrówna szkody na okolicznych polach? — pytają wszyscy i nie znajdują odpowiedzi, któraby mogła być jedyną pociechą dla ofiar katastrofy.

Nie tylko nie wątpimy, że wojskowość zajmie się losem nieszczęśliwych, z których wielu straciło całe swe mienie i dobytek, ale jesteśmy przekonani, że ministerstwo wojny wyasygnuje potrzebną kwotę na należące się ofiarom odszkodowanie.

Klub parlamentarny Polskiego Stronnictwa Ludowego, a w jego imieniu **prezes Stapiński i poseł Wójcik**, jako reprezentant powiatu krakowskiego i podgòrskiego **dopilnują w Wiedniu, by wojskowość zapłaciła pełne odszkodowanie ofiarom katastrofy.**

Niechaj wszyscy poszkodowani zgłaszają się do naszej redakcji, a po zebraniu dokładnych wiadomości o szkodach i ilości ofiar, prześlemy zebrany materjał do parlamentu na ręce posła Wójcika i Stapińskiego.

(Redakcja ustanawia osobnego referenta, który urzędować będzie codziennie od g. 9 rano do 1 w południe i od 4 do 6 wieczór w lokalu redakcyjnym, ul. św. Anny 4, II p.)

Burza z piorunami.

Ciężkie, parne, powietrze w sobotę było od rana najpewniejszą zapowiedzią burzy. Rzeczywiście koło godziny 7 lunął rzęsisty deszcz, który wkrótce zmienił się w szaloną burzę. Błyskawice co chwila przerzynały powietrze. Od czasu do czasu straszliwy grzmot wstrząsał największymi budynkami. W jednej chwili ulice Krakowa opustoszały, wszyscy chronili się przed burzą do bram i lokali restauracyjnych. Sukiennice zapełniły się uciekającymi przed szalejącą ulewą.

Detonacja.

Nagle o godzinie wpół do 8 usłyszano straszliwy huk, do którego przyłączył się przeraźliwy dźwięk szkła, rozbijającego się na bruku. Leciały szyby z okien; w „Secesji“ wyleciała olbrzymia szyba na bruk, toż samo stało się z szybami w kawiarni Janikowskiego i Sauera. Prócz tego wypadło bardzo wiele szyb na ulicy Florjańskiej, św. Jana, św. Tomasza, Zacisze, a nawet w ulicy Lubicz i Topolowej. Przez ul. św. Anny naprzeciw naszego kantoru biegł piorun dołem chodnika i wpadł w ulicę Wiślną. Na plantach między hotelem „Union“ a drukarnią Fischera piorun uderzył w druty telefoniczne tak blisko, że blask ten oślepił pracujących przy dodatku „Gazety Powszechnej“ zecerów.

W wielu mieszkaniach w jednej chwili otwierały się szczelnie pozamykane okna i drzwi, a fale powietrza rzucały obecnych w mieszkaniach o ziemię i wywracały sprzęty. Wielu w przestrachu przypuszczało, że nastąpiło trzęsienie ziemi.

Pierwsze wieści o katastrofie.

Naraz obiegła wieść, że do policji nadeszła wiadomość, iż jedna z prochowni na Woli Duchackiej wyleciała w powietrze!

W jednej chwili coraz to potworniejsze wieści zaczęły obiegać po mieście, a to: że cały Podgórz wyleciał w powietrze, że wskutek wybuchu są setki rannych i zabitych, że lada chwila może nastąpić wybuch innych prochowni, w których ma się znajdować dynamit, że cały Kraków może wylecieć w powietrze.

Cały Kraków na miejscu katastrofy.

Kto tylko mógł, podążył na miejsce katastrofy. Pierwsze wyruszyło pogotowie ratunkowe z wszystkiemi karetkami, za niem oddziały załogi krakowskiej, w końcu tłumy publiczności, żądne wrażeń i pędzone ciekawością. Już z mostu podgórskiego można było widzieć

krwawe łuny,

powstające przy ciągle powtarzających się wybuchach magazynów. Kordon wojska zamknął dostęp do miejsca katastrofy, więc w pierwszej chwili nie można było zbadać szczegółów katastrofy. Opowiadano, że wszystkie wsie okoliczne zniszczone, że oddział wojska, pełniący straż przy magazynie wyleciał w powietrze. W Podgórzu na wielu ulicach powyrywało szyby z futrynami, stacja kolejowa w Podgórzu-Płaszowie zrujnowana, wyleciały wszystkie szyby w budynkach stacyjnych.

Akcja ratunkowa.

Ponieważ drzwi w magazynach kolejowych powyrywane, a ściany po większej części zburzone, radca dworu Horoszkiewicz, po przybyciu do Płaszowa na wieść o katastrofie, wezwał straż wojskową do pilnowania magazynów z towarami i kasy kolejowej.

W mieszkaniach na samej stacji i w okolicznych budynkach rozgrywały się straszne sceny. Wyrywało okna, drzwi i rzucało je w głąb mieszkań, odłamki szkła i padające sprzęty raniły ludzi; na samej stacji w Płaszowie miało być kilkadziesiąt osób rannych, więc zawezwano pomocy z Krakowa. Osobny pociąg przywiózł z Krakowa pięciu lekarzy kolejowych, którzy opatrzali zgłaszających się ciągle rannych. Pociągiem pospiesznym, dążącym do Lwowa, przyjechało kilku prywatnych lekarzy, którzy pomagali dzielnie w akcji ratunkowej. Nocowanie w zrujnowanych mieszkaniach było niemożliwe, więc mieszkańcy spędzili noc przeważnie na polu wśród przejmującego chłodu i ulewnego deszczu.

Na miejsce katastrofy oprócz radcy dworu Horoszkiewicza z ramienia Dyrekcji kolejowej przybyli: nadinspektor Adamski, kontrolor ruchu Winkler i szef sekcji konserwacji kolei nadinżynier Pelc. Oprócz tego przybyli na miejsce prezydent miasta Krakowa dr Leo, burmistrz Podgórza Marjewski i cała generalicja załogi krakowskiej.

Powód katastrofy.

Bezpośrednim powodem wybuchu prochowni było uderzenie pioruna. Jednakże, ponieważ na każdym takim budynku wojskowym znajdują się gromochrony, pośredniego powodu katastrofy należy szukać gdzieindziej, podobno w opieszałości inżynierji wojskowej. Mianowicie gromochrony, znajdujące się na budynku procho-

wni miały być zardzewiałe, co wskazuje na to, iż od dłuższego czasu nie były zmieniane i rewidowane. Z zepsutych przewodników gromochronu iskry dostały się na dach i ściany budynku, przedostały się do wnętrza i spowodowały najpierw wybuch prochu, który znajdował się tuż prawie pod dachem.

Po prochu zaczęły wybuchać naboje armatnie i karabinowe. Naboje te układano pionowo, to też buchały w górę, co znacznie zmniejszyło rozmiary katastrofy. Opowiadano sobie, że pod grubą podłogą mają się znajdować ponadto zapasy dynamitu, ale na szczęście ogień tam nie doszedł. Naboje szły przeważnie w stronę Płaszowa to też tam największe spustoszenie.

Cudownie ocalony.

Naprawdę cudownie ocalonym został jeden z żołnierzy strażujących przy zabudowaniach prochowni. Przed deszczem schował się do budki szyldwacha. W niedługi czas potem rozległo się uderzenie piorunu, a wkrótce potem nastąpił straszny huk wybuchu. Budka się wywróciła wraz z żołnierzem i zakryła go zupełnie. Pękające w górze granaty i ciskanie na wszystkie strony stalowe odłamki, nie mogły go dosięgnąć. Mimo to od wielkiego przestrachu leżał długi czas nieprzytomny na ziemi. Dopiero po upływie pół godziny odzyskał przytomność, wydostał się z pod budki, która go ocaliła, i pobiegł co tchu na strażnicę.

»Boję się«...

Drugi żołnierz strażujący przy składnicach prochu stał chwilę przy budce, w której znajdował się ów cudownie ocalony. Na parę minut przed uderzeniem piorunu i wybuchem prochu i granatów jakby przeczuciem dziwnem wiedziony odszedł mimo padającego deszczu dalej, do trzeciego budynku, w którym znajduje się dynamit. Zaledwie się przy nim znalazł, olbrzymi rozległ się huk, a żołnierz powalił się na ziemię. Twarzą zarył rozmokłą od ulewy ziemię. Nad nim w powietrzu co chwila rozlegały się huki pękających granatów odłamki ich padały to koło niego, to leciały na pola i wsie. Na szczęście żaden odłamek granatu go nie uderzył. Ale przerażenie i przestrach odjęły mu przytomność, a przeraźliwy huk go ogłuszył. Długo leżał bezprzytomny.

Po jakimś czasie — sam nie wie — po jakim, odrzucił od siebie świecącą lufę karabinu... Karabin potoczył się daleko... On zaś nic nie słysząc drząc cały jak listki osiki, pod wrażeniem wielkiego nieszczęścia biegł na strażnicę wojskową, by tam szukać ratunku. Stanął przed dyżurującym podoficerem.

— Co ci jest? — ten pytał.

Żołnierz przez długi czas nie mógł dać żadnej odpowiedzi. Z przestrachu nie mógł wydobyć głosu — a powtóre nie słyszał słów podoficera. Po pewnym czasie wyjęknął:

— „Boję się"...

Po godzinie dopiero odzyskał całkowitą przytomność i słuch.

U stóp prochowni.

Jeden z naszych sprawozdawców przedostał się wczoraj po południu po przez kordon wojskowy, zamykający najbardziej zagrożone miejsca i był u stóp prochowni. Wrażenia swoje opisuje on tak:

»Udało mi się przejść w towarzystwie grona znajomych oficerów po przez kordon wojskowy i oglądnąć miejsca najbliżej położone nieszczęsnej prochowni, z której dziś pozostała tylko kupa gruzów.

Koło zniszczonego budynku Sprechera i znajdujących się tu mieszkań kolejarzy natrafiamy na patrole piechoty, a nieco dalej na patrole dragonów. Pełniący służbę oficer dragonów prowadzi nas z zachowaniem najdalej idących środków ostrożności pod górę w stronę prochowni. Co krok natrafiamy na szczątki pocisków armatnich, uważamy jednak, by przypadkowo nie potrącić nogą jakiego niewybuchłego pocisku.

Z daleka w ciemni na pół zniszczonych i połamanych drzew, na wschodnim stoku wzniesienia, na którem stoi prochownia, widnieją gruzy domostwa Stanisława Kopcia i Wojciecha Hołysa, którego mieszkańcy najbardziej ucierpieli i najbardziej zostali poranieni.

Wrócili oni wczoraj do ruin swych mieszkań, by pilnować tego, co pozostało. Naprzeciw nas wychodzi staruszka z obandażowanemi rękami głową i piersią i milcząc samem spojrzeniem błaga o wsparcie. Za nią wychodzą inni lżej ranni domownicy a dzieci 5-cio i 6-letnie przypadają z płaczem do nas.

Urządzamy wkładkę i w towarzystwie lżej rannego p. Kopcia, idziemy dalej, wzywani co parę kroków przez towarzyszącego nam oficera służbowego do ostrożności i do uważania na leżące tu coraz gęściej odłamki szrapneli. Pole całe w około zasiane jakby grochem — kulami.

Posuwamy się zwolna jak karawana ku górze bacznie uważając na setkami leżące pociski i zatrzymujemy się na chwilę, bo p. Kopeć rozpoczyna opowiadanie początków katastrofy, której pierwszymi ofiarami byli on, jego rodzina i domownicy. Z ust jego dowiadujemy się, że on stojąc w oknie swego domu, zwróconem w stronę prochowni, został trafionym kulami szrapnelowymi w głowę w tej samej sekundzie, w której uszu jego doszedł straszliwy huk eksplozyi.

W tym samym momencie rozległ się brzęk wylatujących szyb, trzask łamiących się drzwi, spadającego dachu i łoskot pękających murów.

W całym domu zostało 10 osób ciężko poranionych, w tem dwoje małych dzieci, które strwożonemi oczyma, ukrytemi poza przekrwawionymi bandażami, przypatrują się nam, kroczącym dalej pod górę.

W odległości jakichś 300 kroków od prochowni odzywa się rozkaz prowadzącego: stać! — Ani kroku dalej!

Przypatrujemy się opalonej ruinie prochowni, która w tej chwili zdaje się być już niegroźną, a jednak lęk jakiś tajemniczy rozpiera mi pierś na myśl, że może nastąpić nowa eksplozja, która jest wprawdzie — według informacji jednego z oficerów — nieprawdopodobną, a jednak możliwą.

Wracamy.

Po drodze zbieram garść kul szrapnelowych i zabieram na pamiątkę »hilzę« szrapnelu i z równą ostrożnością, jak przy wyjściu, schodzimy na dół. Napotykam pełniejszy i mniej uszkodzony szrapnel i schylam się po niego — ...Podniosłszy go czuję, że jest za ciężki, jak na wystrzeloną „hilzę", ostrożnie stawiam go pionowo na ziemi i co sił spieszę na oślep za odeszłym już dość daleko towarzystwem...

Ocalałe bociany.

Ktokolwiek był wczoraj na miejscu katastrofy i bacznie zważał na wszystkie szczegóły, tego musiał uderzyć widok dwóch bocianów, które jeden obok drugiego stały cicho w gnieździe swojem na wysokim kominie składu nasion rolniczych. Budynek ten znajduje się w pobliżu domu Kopcia. Jak ten, tak i tamten zupełnemu uległ zniszczeniu. Dachówka pozrywana z dachów, porysowane mury, potłuczone szyby, pouszkadzane sprzęty w mieszkaniach służby i ludzi, zajętych przy robocie w składzie.

W dzień katastrofy sprowadzili się tam na mieszkanie p. Walusińscy. Oboje zostali ranieni wylatującem z okien szkłem i obecnie znajdują się w szpitalu. Żyjąca tamże z łaski lokatorów niemowa chodzi z podrapaną szkłem twarzą. Tak więc ucierpieli ludzie, zniszczonemi zostały rzeczy, ocalały jedynie bociany i ich gniazdo, chociaż na wysokim założone jest pofabrycznym kominie. Wczoraj przez długi czas stały nieruchome i spokojne, jak gdyby nie przydażyło się żadne nieszczęście, jakby wielki spokój, i zwykła cisza pól panowała na Woli Duchackiej...

W jednym domu 30 osób poranionych.

U podnóża Krzemionek znajdujący się dom t. zw. Słomówka, zamieszkały przeważnie przez kolejarzy, (blisko 150 osób) zniszczony doszczętnie Dach rozwalony, sufity pozawalane nie ma całego sprzętu nigdzie Wybuch wysadziwszy drzwi w jednem mieszkaniu rzucił niemi w korytarz, rozbił drugie drzwi i całą masą rozbitych desek zarzucił mieszkanie.

Jeden z kolejarzy z tego domu opowiada: Siedziałem z żoną w mieszkaniu, gdy naraz usłyszeliśmy straszny huk. W pierwszej chwili straciliśmy przytomność; ogłuszyło nas zupełnie. Kiedy przyszedłem do siebie, zobaczyłem całą izbę zrujnowaną, drzwi poszarpane, szkło z szyb powbijało się w ściany. Usłyszeliśmy pojedyńcze wystrzały. To kartacze i szrapnele leciały na dom. Wypadliśmy z mieszkania i w tej chwili zawalił się sufit.

W domu tym jest rannych około 30 osób. Mieszkańcy w rozpaczy, niema gdzie co zgotować, niema się gdzie schronić przed deszczem.

Ruina „Kasztelanki".

Obok stojąca karczma Kasztelanka również zrujnowana, zapasy trunków we flaszkach pogruchotane. Z dachu zostały tylko ślady.

Mur koło cmentarza żydowskiego znajdującego się na 500 kroków od prochowni zniszczony, kostnica rozwalona, nagrobki w przeważnej części zburzone.

Stacja kolejowa w Płaszowie.

Tuż przy stacji kolejowej znajduje się karczma Bernsteina. Z karczmy tej zerwało dach, powybiło szyby, poniszczyło urządzenia. Ogółem szkoda wyrządzona w tym domu, szacowaną jest przez właściciela na **6.000** K.

Prócz tego w domu tym raniona jest szkłem żona kolejarza Marja Wójtowicz. Małoletni syn stróżki tego domu ma szkłem pociętą twarz i głowę.

Stacja kolejowa w Płaszowie przedstawiała w dniu wczorajszym straszny obraz zniszczenia. Od tyłu we wszystkich budynkach ani jednej szyby całej. Dach magazynu rozbity kulami; żaluzje żelazne powykręcane jak zabawki, drzwi porozrywane. W urzędzie telegraficznym baterje powywracane. Służba przy aparacie pełnił wówczas p. Dutkowski. Wybuch rzucił go ze stołkiem do drugiego pokoju. Maszyny elektryczne rozbite, kandelabry powykręcane. W kasie wszystkie szyby wybite, sprzęty powywracane.

Jeden z urzędników kolejowych na stacji w Płaszowie, p. Döning, który, który był świadkiem całej katastrofy, udzielił nam następujących informacji:

Po godzinie 7-mej wieczór nastąpiło uderzenie piorunu i poczęło się palić. O godz. wpół do 8-ej rozległ się przeraźliwy huk, zatrząsł się cały budynek stacyjny. Skutek był straszny. Wszystkie szyby wyleciały w powietrze, zarysowały się sufity. Córka naczelnika stacji p. Mynarskiego, Stefania, stała właśnie przy oknie. Przepotężny pęd powietrza odrzucił ją od okna po wybiciu szyb i wyrzucił przez drzwi do drugiego pokoju. Żona p. Mynarskiego została bardzo ciężko raniona w głowę, również ranionym został syn jego Władysław. Prócz tego cały personal stacyjny składający się z pp. Kowalskiego, Koppa, Schindlera, Czecha i kasjerki przy sprzedaży biletów p. Jadwigi Dulębianki został lżej lub ciężej poranionym.

Na peronie 4 konduktorów siedziało na ławce. Wybuch rzucił ławką tak, że wszyscy się poprzewracali. Według spisu, sporządzonego przez urząd stacyjny, 80 ludzi stacyjnych, a 60 z ogrzewalni rannych. Przeładowania podziurawiona cała od granatów. Panika ogromna trwała przez 5 kwadransów. Ludzie opuszczali mieszkania i chowali się pod kolejowe wagony. Szkoda na samym dworcu kolejowym w Płaszowie obliczana jest na **50 000** K. Skoro tylko nastał dzień zawezwano z Podgórza robotników-żydów, którzy robili to, co najbardziej konieczne i wprawiali szyby. Mimoto popołudniu dworzec nosił jeszcze wybitne ślady zniszczenia. Okruchy szkła rozrzucone były po całej stacji, tembardziej, że robotnicy naprawiający niszczą szkło jeszcze bardziej.

Ciekawe zjawisko.

W mieszkaniu p. Szostka, podurzędnika ogrzewalni, znajdującem się tuż obok stacji, miało miejsce ciekawe zjawisko.

Mianowicie szyby wypadły z okien położonych z wprost przeciwnej strony pędowi powietrza i wbiły się bardzo głęboko w murowane ściany. P. Szostek ani też nikt z jego rodziny nic nie ucierpiał.

Poranieni ludzie.

Wśród tłumów olbrzymich, jakie przez cały dzień wczorajszy były na miejscu katastrofy, nie rzadko spotykało się ludzi z obandażowanemi głowami, podrapanemi szkłem twarzami. Między innymi na stacji kolejowej spotkał jeden z naszych sprawozdawców poranionego silnie konduktora kolejowego, Franciszka Kapusznika.

— Stałem właśnie przy oknie zamkniętem — opowiadał — osłoniętem dwoma firankami. Wybuch prochowni wpakował szyby w firanki; to wszystko wpadło na mnie i na żonę i rzuciło nami o podłogę. Gdyby nie firanki, byłoby nas było poszarpało.

Kapusznik głowę ma obandażowaną, a twarz porysowaną od szkła.

Ajent policyjny Deresz, zamieszkały również w pobliżu miejsca katastrofy, poraniony jest na całem ciele. Żonie jego wskutek odniesionych ran grozi utrata wzroku.

Żonie p. Czekańskiego, zastępcy naczelni-

ka stacji wpakował wybuch całą masę szkła w plecy.

Rodzina konduktora kolejowego Grudzińskiego, zamieszkałego w Słonówce, posłyszawszy odgłos uderzenia piorunu, wybiegła na pole i uciekała do Płaszowa. Może ubiegli wszyscy 60 kroków, gdy od'amek granatu uderzył Grudzińską w stopę, przeciął obuwie i pokaleczył nogę. I cały jeszcze długi szereg rannych, którychby zliczyć nie można. Najwięcej ucierpiały dzieci. Wszystkie były przeważnie bose i uciekały po odłamkach szkła. Mieszkania zostały tak zrujnowane, że większa część mieszkańców okolicznych domów przepędziła noc w wagonach kolejowych, aczkolwiek i w tych masa szyb jest wybitych.

Na szerokich polach poniszczone zasiewy, zasypane stalowymi odłamkami granatów. Szkoda nieobliczalna.

Dworzec kolejowy lazaretem.

Na pierwszą wieść o katastrofie przybyli z Krakowa lekarze kolejowi: dr Poźniak, dr Czerny i dr Fierich; z Podgórza zaś lekarze: dr Pisek, dr Smorągiewicz i dr Goldberger. Przy pomocy dyżurnych krakowskiego pogotowia ratunkowego, opatrywali oni rannych w poczekalni II klasy na dworcu kolejowym w Płaszowie. Straszny to był widok. Na każdym stole, stołku i ławce leżał poraniony. Głębokie, targające duszą ludzką jęki rannych, ich łzy i prośby, to czasem znowu dzikie narzekania, mogły wzruszyć każdego człowieka, który choć odrobinę serca posiada.

Opatrzonych prowizorycznie odsyłano karetkami pogotowia do szpitala św. Łazarza w Krakowie, gdzie opatrywano ich lepiej. Już wstawał smutny świt na niebie, a ustawicznie rannych przybywało. Dopiero rano ukończyła się pielgrzymka rannych do prowizorycznego lazaretu.

Okoliczne wsi.

We wszystkich wsiach okolicznych, w Ludwinowie, Zakrzówku, Łagiewnikach, Rybitwach, Prokocimie, Rzonce, nawet o półtorej mili oddalonym Tyńcu dał się odczuć wybuch prochów. W lasach niepołomickich — jak opowiadają tamtejsi przybysze — przez długi czas głośne rozlegało się echo.

Trojaczki.

Wśród tych, których największe dotknęło nieszczęście, znalazła się żona szewca z Łagiewnik Magdalena Zielnik. Wskutek wybuchu prochowni drzwi prowadzące do jej mieszkania zostały z zawiasami wyrwane z murów i upadły jej na kark.

Zielnikowa, będąca **w ostatnich dniach ciąży,** upadła na podłogę i doznała gwałtownych wstrząśnień. Odwieziona na oddział położniczy szpitala św. Łazarza, wczoraj popołudniu **powiła trojaczki:** 2 dziewcząt i 1 chłopaczka. Jedna z dziewcząt w parę chwil po przyjściu na świat **umarła.** Nieszczęśliwa matka groźnie chora.

Utrata wzroku.

Na oddziale okulistycznym szpitala św. Łazarza umieszczoną została Katarzyna Jelonkowa, z Woli Duchackiej. Odłamki szkła wpadły jej do oczu i spowodowały, mimo natychmiastowej pomocy lekarskiej, **utratę jednego oka.** Drugie oko — ocalić — mają lekarze nadzieję.

20.000 kg. prochu i 15.000 szrapneli poszło z dymem.

Wiadomość to jeszcze nie stwierdzona, jak wogóle nie można stwierdzić dotychczas rozmiarów katastrofy. Ze sfer wojskowych jednak otrzymaliśmy wiadomość, podawaną za pewnik, że najmniej 20.000 kg. prochu i około 15.000 granatów wyleciało w powietrze. Szkoda zatem wynosiłaby krociowe sumy.

Jedna mogiła..

Cała okolica zamknięta przez dwa kordony: dragonów i pionerów, którzy nikogo nie dopuszczają w pobliże prochowni. Wygląda jak po oblężeniu jakiem lub po toczonej bitwie. Dachy podziurawione i porozrywane, okna powyrywane z futryn; wszędzie widzi się twarze obandarzowane i okrwawione. Płacz dzieci, lament kobiet nad zniszczonym dobytkiem powiększają grozę położenia. I choć nie było żadnego wypadku śmierci cała ta okolica wygląda jak jedna mogiła...

Obwieszczenia magistratów.

Magistraty krakowski i podgórski wydały wczoraj z powodu wybuchu prochowni ostrzegawcze obwieszczenia.

Obwieszczenie magistratu krakowskiego.

Do mieszkańców m. Krakowa. Odezwa!

Przy wczorajszym wybuchu w magazynie amunicyjnym w Woli Duchackiej koło Podgórza zostały pociski, które jeszcze nie eksplodowały, oraz części tychże rozrzucone na znacznym obszarze, otaczającym miejsce wybuchu.

Ponieważ dotykanie tych przedmiotów mogłoby spowodować ciężkie skaleczenie, lub nawet śmierć, przeto ostrzega się P.T. Publiczność, aby w razie dostrzeżenia podobnych przedmiotów, ze względu na własne bezpieczeństwo przedmiotów tych nie dotykała, lecz pozostawiała je na miejscu i o tem zawiadamiała bezzwłocznie straż wojskową, znajdującą się na miejscu wybuchu, względnie c. k. Dyrekcyę Policyi, lub najbliższy posterunek Żandarmeryi.

Przedmioty wybuchowe, któreby bezpośrednio po wybuchu zabrano z miejsca wypadku, należy bezzwłocznie oddać straży wojskowej, znajdującej się na miejscu wybuchu.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Obwieszczenie magistratu podgórskiego.

Wskutek rozporządzenia c. k. Starostwa z d. 6 czerwca 1909 roku L. 16439 zabrania się zbierania w okolicy, gdzie magazyn amunicyi eksplodował, zbierania pocisków armatnich, karabinowych, które nie eksplodowały oraz poszczególnych części pocisków.

O ile kto znalazł pocisk, obowiązany jest oddać go do rąk wojska lub żandarmeryi. Zarządzenie to wydaje się w interesie bezpieczeństwa.

Burmistrz: Fr. Maryewski m. p.

Podgórze, dnia 6 czerwca 1909.

Panika w mieście.

Gdy około godziny 5 wieczorem nalepiono przed lokalem naszej redakcji zawiadomienie, że poniedziałkowy numer „Gazety Powszechnej" wyjdzie w poniedziałek o godzinie 11 rano, wiele osób z miasta zwróciło się telefonicznie do nas po szczegóły strasznej katastrofy. Okazało się, że po mieście obiega pogłoska, iż wskutek wstrząśnienia, jakiego doznały przy eksplozji prochowni sąsiednie magazyny amunicji, grozi wybuch w tych zagrożonych budynkach Niektóre osoby wprost oświadczały nam, że chcą opuścić Kraków, gdyż według kursującej pogłoski, budzącej tak wielką panikę, wybuch miał zagrażać magazynowi, w którym rzekomo miał znajdować się dynamit.

Zatelefonowaliśmy do komendy twierdzy i poprosiliśmy o informacje. Oficer pełniący służbę z gotowością służył nam informacjami i oświadczył, że wprawdzie **wybuch ponowny nie jest wykluczony, ale nieprawdopodobny.** Stwierdzenie, o ile inne magazyny zostały uszkodzone, jest niemożliwe, gdyż dostęp do prochowni jest niebezpiecznym.

Pewnem tylko jest to, że w żadnym z magazynów na Krzemionkach niema dynamitu. Magazyny z dynamitem, według udzielonych nam informacji z komendy twierdzy znajdują się w Wolskim lesie.

Informacje te komendy twierdzy przyczyniły się znacznie do uspokojenia umysłów.

Na miejscu, które było widownią katastrofy, zjawił się także feldmarszałek Benda, komendant twierdzy krakowskiej w otoczeniu kilku generałów. Badania pobliskiego magazynu nr 4, uskutecznione natychmiast przez inżynierów, wykazały, że jego mury są znacznie uszkodzone i że zachodzi możliwość zawalenia dachu i nowego wybuchu. Wobec tego postanowiono wzmocnić mury stemplami i magazyn w najbliższym czasie zupełnie opróżnić.

Nasz nadzwyczajny dodatek z nowymi szczegółami, odnoszącymi się do zamordowania adw. Lewickiego, a wydany w sobotę o godz. 8 wieczór został w mig rozchwytany przez publiczność krakowską, tak, że musieliśmy zarządzić natychmiast wybicie drugiego nakładu tego nadzwyczajnego wydania, które też aż poza północ było kolportowane po całym Krakowie.

Dodatek ten z portretami śp. Lewickiego i jego morderczyni Borowskiej — dołączamy do dzisiejszego numeru dla wszystkich prenumeratorów zamiejscowych — miejscowi zaś, o ile dodatku tego jeszcze nie mają, mogą go odebrać sobie w kantorze naszym przy ul. św. Anny 4.

Służba dziennikarska. Na treść naszych dzisiejszych informacji senzacyjnych złożyła się praca całego personalu redakcyjnego, który przez 24 godzin był na nogach i pełnił wytężającą służbę wywiadowczą i następnie sprawozdawczą aż do białego rana, byle tylko czytelnikom dostarczyć najświeższych wiadomości.

W oknie naszego kantoru przy ul. św. Anny 4, wystawione są kule i „hilza" szrapnelu, zebrane przez członka naszej redakcji na polach w Woli Duchackiej.

Przyznanie się Borowskiej do zamordowania Lewickiego.

Sobota była istotnie dniem feralnym. Rano wstrząsnęła umysłami mieszkańców Krakowa wieść o tragicznej i tajemniczej śmierci dra Włodzimierza Lewickiego, głośnego z obrony Janiny Borowskiej, w jej senzacyjnym procesie przeciw Haeckerowi, redaktorowi „Naprzodu", wieczorem zaś wybuch prochowni w Woli Duchackiej podniecił umysły do najwyższego stopnia.

Przez całą niedzielę całe miasto rozmawiało jedynie o tych dwóch sensacyjnych wypadkach; oczekiwano wyników śledztwa, oraz sekcji zwłok, którą odroczono do dziś.

Jak już pisaliśmy, oględziny zwłok wykazały, że rana nie była zupełnie okopcona dymem prochu, co wskazywało, że strzał był dany zdaleka. Borowska podczas śledztwa upierała się ciągle przy twierdzeniu, że Lewicki odebrał sobie sam życie, dopiero późnym wieczorem, kiedy cała redakcja naszego pisma była zajęta przygotowywaniem niniejszego numeru, doszła nas wiadomość, że **Borowska przyznała się do zamordowania dra Lewickiego.**

Szczegóły śledztwa dostarczone przez naszego sprawozdawcę brzmią następująco:

W niedzielę prowadził śledztwo p. sędzia Nowotny przy asystencji auskultanta dra Redyka. — Borowska z początku odmawiała wszelkich zeznań, wreszcie odpowiedziała, że podczas sprzeczki, która powstała między nią a Lewickim — Lewicki wyciągnął rewolwer z kieszeni i strzelił sobie w skroń.

Na to sędzia dr Nowotny zapytał nagle Borowską, jakim sposobem mógł wyjąć Lewicki rewolwer z kieszeni, kiedy był zupełnie rozebrany, zastano go bowiem tylko w nocnej koszuli. Borowska zmięszała się, a wtedy p. Nowotny począł tłumaczyć jej, że jeżeli popełniła podobny czyn, to powinna mieć odwagę do przyznania się do winy.

Wtedy Borowska odpowiedziała:

— **Tak jest! Zabiłam go!**

Oto, co zdołano wydobyć od niej. Wszelkich dalszych wyjaśnień **odmówiła zupełnie.**

Przez cały wczorajszy dzień chodziły po mieście pogłoski o samobójstwie innej kobiety, z którą ś. p. Lewicki pozostawał w bliższych stosunkach. Pogłoski te jednak polegały na podobnem brzmieniu nazwiska innej denatki, która rzeczywiście targnęła się na swoje życie, ale w aferę tę wmieszaną nie była.

Sprawozdanie ze sekcji zwłok śp. Lewickiego — o ile dojdzie nas jeszcze na czas — pomieścimy u końca numeru.

O głowę Bilińskiego.

Wiedeń, 5. czerwca.

(*B.*) Bankructwo systemu Bienerth-Biliński. Przebieg wczorajszych obrad Izby fakt ten ujawnił w sposób drastyczny i stanowczy. Zuchwałość polegająca w tem, aby rządzić zapomocą stronnictw liczących teoretyczną większość ledwo kilku głosów została dotkliwie, a po zasłudze ukarana.

Dokonując przebudowy gabinetu przyjął p. Bienerth podsunięty mu pomysł, aby się wyrzekł jawnego związku ze stronnictwami politycznemi. Teki ministerjalne poobdzielał ludźmi zwołanymi telefonicznie z jakichś dziur prowincjonalnych, a tylko Biliński i Weisskirchner mieli sobą przedstawiać kontakt polityczny z frakcjami parlamentu. Polski, czeski i niemiecki minister r dak, jawili się w gabinecie dla kontroli...

W ten sposób uskuteczniona rekonstrukcja rządu, miała dowodzić jakiegoś posłannictwa »wyższego«, oderwanego od egoistycznych dążeń partyjnych. Rząd p. Bienertha, chciał uchodzić za trybunał przedmiotowości politycznej i sprawiedliwości.

Nader rychło jednak bieg wypadków zadokumentował, że gabinet Bienertha-Bilińskiego jest poprostu narzędziem zamaskowanego centralizmu i hegemonji niemieckiej.

Plan finansowy Bilińskiego dostarczył w tej mierze najpierw dowodu.

Z przejęciem, do jakiego zdolny jest tylko renegat zasad dawniej wyznawanych, p. Biliński rozwinął zarys akcji finansowej, która za cenę dostarczenia kilku milionów na rzecz funduszów krajowych, miała na długie lata uśmiercić samoistną politykę finansową krajów i krępować swobodę decyzji Sejmu w sprawach budżetu krajowego.

Ten cyniczny zamach na najistotniejsze prawa autonomii, otworzył oczy i pouczył ogół o manowcach, jakimi p. Biliński rad by był poprowadzić parlament wiedeński.

Ale natura politycznych instynktów ministra skarbu, wypowiedziała się dosadnie w kilku innych kierunkach.

Bezpośrednio po objęciu teki, p. Biliński, postanowił bez oglądania się na podstawne normy konstytucyjne, napełnić pusty skarb państwa. Cichaczem, bo ledwie za porozumieniem z komisją kontroli długów państwa, przystąpił do emisji biletów skarbowych na sumę 220 milionów koron. Uczynił to pod pozorem, że ministerstwo skarbu poprostu skonsumowało w ten sposób różne kredyty dawno mu już przyznane, lecz dotąd nie wyzyskane. Atoli takie operowanie kredytami, jest niebezpieczną samowolą, godną rządów absolutyzmu rosyjskiego i tylko szczególnej protekcji zawdzięcza p. Biliński, iż w komisji parlamentarnej przyznano mu okoliczności łagodzące i wyrażono surową naganę, nie odbierając teki skarbu.

A teraz rzecz z bankiem agrarnym dla Bośni. Rezolucję jednomyślnie przyjętą w dniu 11 marca br., parlament wezwał rząd, aby nie dopuścił do koncesjonowania tego banku, który pod pozorem uwłaszczenia chłopów bośniackich, chce ich doprowadzić do beznadziejnej ruiny materjalnej. Wbrew tej rezolucji, gabinet austrjacki uwiedziony argumentami p. Bilińskiego zgodził się na udzielenie koncesji i dopuścił się przez to największego występku, jaki popełnić może rząd świadomy swej odpowiedzialności konstytucyjnej.

Każdy fakt powyższy, sam przez się wystarczyłby do tego, aby po słuszności odebrać głównemu winowajcy sposobność do dalszego spiskowania przeciw konstytucji i autonomji.

Dwa fakty ostatnie sposobne są ponadto, aby je oddać do rozpatrzenia i zawyrokowania przez trybunał stanu.

Lecz równolegle z tymi konkretnemi występkami, winny jest pan Biliński udziału w rządach gabinetu, zdążającego systematycznie do ustalenia hegemonji niemieckiej w państwie.

Zabiegów w ten sens nai zyłby legion.

Powoli a planowo ze stron różnych podjęto w tym celu działanie.

Ilustracyą tych usiłowań niechaj będzie kilka tylko przykładów, zresztą znanych.

Minister oświaty wzywa rektora techniki czeskiej do tłumaczenia się za zachowanie się, w pewnych, od stanowiska tego niezależnych, sprawach...

Minister sprawiedliwości zakazuje senatowi polskiemu przy Najwyższym Trybunale sprawiedliwości, podczas rozpraw cytowania ustępów z aktów w oryginale polskim...

Minister-rodak niemiecki dokonuje na Bielsko i Białą, na zachodnie kresy kraju zajazdu germanizacyjnego, nie krępując się zgoła koleżeństwem z p. Bilińskim.

Powyższe, jakoteż setki innych faktów i symptomów, zadały kłam twierdzeniu pp. Bienertha i Bilińskiego, jakoby ich rządy były konstytucyjne, objektywne i sprawiedliwe.

Dokonał się nareszcie długo przewidywany i zapowiadany przełom. Urwało się ucho u dzbana.

W dwukrotnem głosowaniu Izba poselska zgotowała rządowi dojmującą klęskę.

Zgotowała ją mimo, że stronnictwa niemieckie, posiłkowane przez wszechpolaków w rozpaczliwym wysiłku starały się katastrofie zapobiedz.

Wszechniemcy z pod znaku Wolfa popełnili najordynarniejszy szwindel, głosując imieniem nieobecnych kolegów i chcąc przez to sfałszować wynik głosowania.

Stronnictwa niemieckie uciekły się do obstrukcji, nakazawszy posłowi Redlichowi, aby trzygodzinną gadaniną przyczynił się do przeciągnienia obrad i odroczenia dalszych głosowań...

Stronnictwa niemieckie zastosowały techniczną obstrukcję, żądaniem imiennego głosowania w kwestjach podrzędnych.

Stronnictwa niemieckie, uruchomiły wreszcie krtanie i pulpity, aby awanturą wymusić zamknięcie posiedzenia.

Dokazywano cudów waleczności, aby odwrócić, przewlec upadek gabinetu zakusów centralistycznych.

Chwilowo, na trzy dni, im się to udało...

* * *

Ale jutro we wtorek ciąg dalszy konania.

Ciąg dalszy głosowań, które mają rozstrzygnąć o przyszłości rządu.

* * *

Osiemnastu członków Stronnictwa ludowego wstrzymało się na zebraniu piątkowem od głosowania i tym aktem przeważyło szalę na stronę zwycięskiej opozycji.

Osiemnastu członków Stronnictwa ludowego, wstrzyma się na zebraniu wtorkowem również od głosowania i czynem takim zaprotestują przeciw temu, aby uczciwe imię polskie dalej kalane było sojuszem przyrodzonym, z najstraszniejszym wrogiem narodu.

Symbolem zboczenia ohydnego, głównym czynnikiem polityki, która nas oddała pod komendę Wolfów i Schreinerów, jest Biliński.

Cesarskim jedynie sługą wiernym, jest Biliński.

Jeżeli na prawdy te wszechpolacy są głusi — tem gorzej dla nich.

Odwetu za pohańbienie — zasad polskiej myśli politycznej — podejmie się Stronnictwo ludowe.

Prasa czeska o stanowisku ludowców.

Z licznych głosów dziennikarstwa czeskiego roztrząsających postawę Stronnictwa ludowego, wobec bloku wszechpolsko-niemieckiego, przytaczamy kilka ustępów z artykułu w jednym z ostatnich numerów „Venkova" organu czeskiego stronnictwa agrarjuszów.

Rozpatrując stosunek Niemców do reprezentacji czeskiej, stwierdza artykuł rzeczony, iż „wszystkie pułapki zastawione ze strony niemieckiej" Czechom, obracają się w niwecz przyrodzonym biegiem układu parlamentarnego. Łacno można było przecież stwierdzić, jak chwiejna jest unia Polaków z Niemcami, jak sztucznie i z jakim wysiłkiem niektórych polskich aktorów z panem Bilińskim na czele, ta unia da się podtrzymać".

— — — — — — — — — — — — — — — — —

„A w końcu zaczyna z niemieckich słupców rządowych odpryskiwać pozłótka polska, której dotychczasowe przeznaczenie było nie tylko „zdobnicze", ale także „jednoczące" rządową większość niemiecko-polską.

„Ruch, który w Kole polskiem niedawno temu wywołał przewódca Stronnictwa ludowego, poseł Stapiński, nabywa z dniem każdym rozmiarów coraz większych.

„Poseł Jan Stapiński jest Słowianinem myślą i sercem, Słowianinem ciałem i duszą, jest przedstawicielem demokratycznego, ludowego, narodowego ducha polskiego, jaki władnie istotną treścią tego prasławnego narodu pobratymczego, który naprawdę od Niemców tak samo zdala stoi, jak i nasz naród czeski.

„A poseł Stapiński zaiste nader cierpliwie znosił przykry, wbrew słowiański sojusz Polaków z Niemcami, który słusznie uważał za rzecz ohydną i niegodną ani przeszłości, ani teraźniejszości swego narodu.

„Snadź świta w Galicji.

»Jeszcze Polska nie zginęła« — możemy tryumfalnie zawołać wobec prądów wśród Stronnictwa ludowego — owa Polska narodowa, Polska uczuć i myśli słowiańskiej, Polska nasza pobratymcza, w której krew nasza krąży, w której żyje, żyje duch słowiański, która musi w swym własnym interesie potargać pęta niemieckie, a przychylić się w tę stronę, gdzie jej przystoi: nie przeciw Słowianom, lecz ze Słowianami.

»A poseł Stapiński kroczy dzielnie naprzód w dziele zapoczątkowanem. Jeżeli wołania jego nie usłuchają wsteczne żywioły Koła polskiego, same odpokutują swą nieoględność.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

„Oby ta pożyteczna działalność posła Stapińskiego na rzecz sprawy słowiańskiej w Austrji rychło przyniosła skutek pożądany."

Oto jeden z wielu głosów nie niemieckich, oceniających doniosłość zabiegów posła Stapińskiego.

Jak odmienny sąd głoszą w tej mierze organy.... wszechpolskie....!

Wobec tendencyjnych wieści jakoby poszczególni członkowie Stronnictwa ludowego aspirowali do tek ministerjalnych i z tej przyczyny wywołali akcję skierowaną przeciw systemowi rządów Bienertha Bilińskiego, możemy na podstawie informacji autentycznych stwierdzić, że pogłoski te są świadomem kłamstwem.

Przez rozsiewanie podobnych plotek chce klika wszechpolska, której cały progr m polityczny zamyka się w gonitwie za tłustemi posadami rządowemi, — obniżyć zasadnicze znaczenie walki podjętej przez Stronnictwo ludowe.

Za sprawę niemiecką.

Wiedeń, 6. czerwca.

(B.) Kto jeszcze chociaż odrobinę wątpił, czy zajścia w parlamencie, są przejawem odwiecznej walki żywiołu niemieckiego przeciw ludom słowiańskim, tego odwieść musiały od tej wiary naiwnej okoliczności towarzyszące tym zajściem w parlamencie.

Czyż wybuch wściekłości jakim przyjęto po stronie niemieckiej głosowanie Dra Ofnera i br. Hocka przeciw rządowi, nie jest najlepszym dowodem, że wszystkie stronnictwa niemieckie upatrują w rządach Bienertha rękojmę swej przewagi w państwie?

Czyż opublikowanie w prasie oświadczenie niemieckiego postępowego posła Dra Beudla, że występuje ze stowarzyszenia »Freie Schule«, gdyż niechce być członkiem organizacyi, której prezes, poseł baron Hock, głosował w Izbie przeciw interesom niemczyzny, nie jest ilustracyą istotnego stanowiska rządu i jego dążności?

Czyż jednomyślna postawa całej prasy niemieckiej, popierającej rząd Bienertha, bez jakichkolwiek zastrzeżeń, nie uczy nikogo czem jest, czego chce, do czego zmierza gabinet Bienertha?

Czyż wszystkie te wprost zastraszające symptoma i znaki nie trwożą społeczeństwa, nie przemawiają do przekonania reprezentacji polskiej?

Więc obawa przed rzekomem rozwiązaniem Izby przez rząd, do tego stopnia obezwładnia wolną

wolę przedstawicieli narodu, że zmusza ich do zgłuszenia w sobie wszystkich wątpliwości, wszystkich wyrzutów sumienia.

W takim razie można uspokoić obawy, a raczej skrystalizować niebezpieczeństwo istotnie grożące.

Na poostawie nieomylnych wrażeń, jakie odniosłem znosząc się s przewódcami opozycyi, mogą zapewnić trwożnych o swe mandaty demokratów galicyjskich, że w razie zabagnienia przez parlament sprawy banku bośniackiego, »uratowanie« sytuacyi rządu, byłoby ostatnią pozytywną czynnością parlamentu.

Rozgoryczenie wśród opozycji jest tak wielkie, musiałoby się wyrazić we formach uniemożliwiających prawidłdwą działalność parlamentu. Izba poselska, która w kwestji kardynalnej przeszła do porządku nad słusznemi żądaniami stronnictw walczących o dolę ludu skazanego na zagładę materjalną, straciłaby w oczach opozycji prawo dalszego wegetowania.

W tem tkwi poważne niebezpieczeństwo rozwiązania Izby.

Niechaj to wszystko rządowcy z Koła głęboko rozważą!

Wiec w sprawie odniemczenia stacji krakowskiej

i przydzielenia linji kolei północnej do Dyrekcji w Krakowie, zwołany przez »Straż Polską«, odbył się wczoraj w południe w sali Rady miejskiej przy licznym udziale publiczności. Na wiec ten przybył także poseł Zieleniewski, tudzież kilku radców miejskich.

Wiec zagaił prof. dr Wicherkiewicz, którego też jednogłośnie wybrano przewodniczącym; na zastępcę powołany został prof. Ponikło, a na sekretarzy akad. Bartoszewicz i dra Danielak.

Referat o odniemczeniu dworca krakowskiego wygłosił radca Dębicki, który zaznaczył, że sprawa ta mimo wszystkie starania, jeszcze na bardzo złej jest drodze, aczkolwiek stosunki już się tam nieco polepszyły, bo procent urzędników Polaków systematycznie wzrasta. W grudniu z. r. było urzędników-Polaków 21, dziś jest ich 35. Naczelnikiem stacji był przedtem zniemczony Czech, dziś jest nim Polak p. Potuczek ze Stanisławowa.

Referat p. Dębickiego uzupełnił prof. Michał Magiera szeregiem nader ciekawych i ważnych szczegółów, dotyczących sprawy, będącej przedmiotem wiecu.

Na czele pomocniczego personalu krak. dworca stoi Czech p. Klouczka, zagorzały wróg Polaków, który swem postępowaniem obraża narodowe uczucia polskie. Drugim takim okazem jest kasjer Loho (Niemiec), który również pała przeciw wszystkiemu co polskie, najgorszą nienawiścią. Zastępca naczelnika Merdinger, kontrolor Gang, wyźsi urzędnicy Kudelka, Herlinger, Müller i Morbitzer, nie umią ani słowa po polsku!

Przemawiali następnie: ks. Mytkowicz, poseł Zieleniewski, p. Klouczka, (który oświadczył iż nigdy nie był wrogo usposobiony dla Polaków, ale zawsze bardzo życzliwie się do nich odnosi), p. Ligęza, dr Danielak i robotnik z fabryki Zieleniewskiego p. Grochal (socjalista), który z ubolewaniem powiadmił zgromadzonych, iż fabryka Zieleniewskiego zatrudnia w ślusarni jako majstrów i robotników wyłącznie Niemców i Czechów, a nie przyjmuje polskich robotników, mimo iż ci są często lepiej ukwalifikowani od Niemców lub Czechów.

Wiec zakończył się uchwaleniem następujących rezolucji:

»Zważywszy, że stacja kolejowa krakowska podlega dyrekcji w Wiedniu i że personal tej stacji należy po większej części do narodowości niemieckiej — zważywszy, że taki stan rzeczy sprzeciwia się wszelkim pojęciom o naturalnym rozwoju interesu kolejowego, mającego służyć polskiej ludności Krakowa — zważywszy dalej, że linje kolei północnej — a mianowicie, Kraków—Bogumin, Bielsko—Cieszyn, Dziedzice—Żywiec, Bielsko—Kalwarja, Trzebinia—Mysłowice, Szczakowa—Granica, leżą w okolicach zamieszkałych przez ludność polską i że mają służyć interesom ekonomicznym tej ludności, a tego zadania nie spełniają, lecz owszem przez zogniskowanie wszelkich spraw w Wiedniu dotkliwą szkodę tym interesom wyrządzają zważywszy, że personal tych linji, jako w przeważającej części niemiecki, dla ludności polskiej, niechętnie, a nawet wrogo jest usposobiony, zatem w zupełności nie odpowiada naszemu interesowi ekonomicznemu i narodowemu, zważywszy nareszcie, że tolerowanie personalu narodowości niemieckiej, nie władającego polskim językiem i tolerowanie niemczyzny na wymienionych linjach kolejowych jest policzkiem dla naszych uczuć narodowych, wiec dzisiejszy, uznając taki stan rzeczy za wysoce ubliżający naszej godności narodowej i sprzeczny z naszymi interesami ekonomicznymi, wzywa z całym naciskiem posłów do Rady państwa i do Sejmu, jak niemniej Radę miasta Krakowa, do energicznej akcji w celu zastąpienia personalu niemieckiego personalem polskim i w celu jak najrychlejszego przyłączenia wymienionych, a w obszarze językowym polskim, leżących linji do Dyrekcji kolejowej w Krakowie«.

Wreszcie uchwalono zażądać od władz, aby nazwy stacji owych spolszczono i wezwano posłów polskich w Radzie państwa, by dopilnowali u odnośnych czynników, iżby budowa dworca osobowego i towarowego w Krakowie oddaną była przedsiębiorstwu polskiemu.

Z teatrów.

Z teatru miejskiego. (o). Pełną humoru farsę St. Dobrzańskiego pt „Żołnierz królowej Madagaskaru“ wystawił teatr na zakończenie sezonu. Już raz w nowym teatrze utwór ten cieszył się nadzwyczajnem powodzeniem we wszystkich poszczególnych rolach, grany koncertowo. Tego świetnego humoru, tego życia i ruchu, który bawił i nieustanne wybuchy śmiechu wywoływał na widowni, brakło jednak na sobotniem wznowieniu. Teatr krakowski nie posiada komika we właściwem znaczeniu, a stąd powodzenie lekkiej komedji czy farsy, zawsze jest wątpliwe. Jedna siła komiczna natomiast stać się może łatwo i bywa zwykle źródłem humoru dla wszystkich współgrających. W takim razie w pierwszej chwili ożywia on tempo sztuki i wytwarza taki pogodny nastrój między sceną a audytorjum, że niewielki nawet wysiłek ze strony artystów wystarcza do ogólnej wesołości i wypędzenia ze sali — co jest tryumfem farsy — trzeźwego rozsądku i suchego krytycyzmu. P. Szymborski, który jest uzdolnionym aktorem charakterystycznym, choć nie dość może był pociesznym i zabawnym, dał jednak trafnie obmyślony typ prowincjonalnego poczciwca w „opałach“ wielkomiejskich. Reszta grających okazała należyte — usiłowania.

Teatr ludowy wystąpił z nową sztuką, której wybitne zalety powinny długo ją utrzymać w repertuarze i ściągać liczną publiczność, żądną uczciwej wesołości.

„Ona i jej mąż“ — tytuł niezbyt odpowiedni, nasuwający domysły jakiegoś pantoflarstwa, którego wcale niema — a za to jest pogodne życie miłującego się stadełka z rodu wydziedziczonych parjasów, którym jednak dostaje się dziwnym trafem spadek, a wraz z nim cała kupa krewnych, pominiętych w testamencie bogatej ciotki. Stąd rodzą się bardzo pocieszne sytuacje, w które od początku do końca obfituje ta pomysłowa sztuka, urozmaicona nadto śpiewami i tańcami.

Grano ją koncertowo! Pierwsze skrzypce, tworzące znakomity duet, mieli pp. Brzozowska-Turski, przedstawiciele obu ról tytułowych. „Ona“ rozkoszna murareczka w akcie pierwszym w drugim zdradzająca swe pochodzenie przedmieszczańskie, w trzecim... »taka myszka» — władała sympatją całego audytorjum. Spiew, gra, ruchy, wygląd — wszystko milutkie i doskonałe. „Jej mąż“, wyborny „robociarz“ w każdym calu, utrzymał bardzo odpowiedzialną tę rolę we właściwem świetle, nie popadając w tak łatwe w tym wypadku, a ponętne, bo ulubione przez galerję, przejaskrawienie postaci murarza pod względem łobuzostwa. — O innych wykonawcach mniejszych ról należy również wyrazić się z całem uznaniem, podkreślając paradną figurę woźnego sądowego (p. Jejde).

W sztuce tej zaprezentowały się publiczności krakowskiej dwie nowe siły: p. Halnicka z Poznania, co do której, jakkolwiek drobna rólka nie dała pola do popisu, już teraz jednak z znaczyć należy, że artystka ta ma znakomite warunki zewnętrzne i obraca się swobodnie na scenie — tudzież p. Maszko z Sosnowca, obdarzona niedużym głosem i nienależycie nim władająca. Nawet w tak drobnej wkładce solowej, jaką jest popularna, a więc łatwa do skontrolowania przez publiczność pod względem wykonania, arja z »Wesołej wdówki«, występ jej nie był wolny od poważnych braków.

wlw.

= Dziś, jutro i pojutrze przepyszny wodewil pt. „Ona i jej mąż“, który w sobotę i niedzielę wypełnił po brzegi salę teatru ludowego. Na benefisowe przedstawienie pny Sabiny Zielińskiej ulubionej artystki sceny ludowej, które odbędzie się w sobotę, przygotowuje dyrekcja teatru wznowienie melodyjnej operetki C. Danielewskiego pt. »Pod gwiaździstą Banderą«, która w ubiegłym sezonie zimowym zyskała nadzwyczajne powodzenie kasowe.

Z życia krakowskiego.

Odwołanie zebrania ludowców. Zapowiedziane na jutro zebranie miesięczne krakowskiego komitetu ludowców musi być odłożone z powodu ważnych przeszkód jednego z referentów, na któryś z dalszych dni tego tygodnia. O bliższym terminie tego zebrania podamy wiadomość tą drogą bez rozsyłania już specjalnych zaproszeń.

Polak w ministerstwie rolnictwa. Ministerstwo rolnictwa powołało do służby ukończonego słuchacza praw i wyższej szkoły rolniczej p. Jana Dyląga, który pracował dużo w Galicji, Czechach i Królestwie Polskiem, nadto w biurze patronatu dla spółek oszczędnościowych przy wydziale krajowym. Przydzielony został do departamentu dla spraw stowarzyszeń i spółek rolniczych. Spodziewać się należy, że nowy urzędnik, znający dobrze nasze stosunki rolnicze, wywiąże się z obowiązków swoich ku zadowoleniu galicyjskich rolników. P. Dyląg czynny członek Polskiego Stronnictwa Ludowego, znany jest w kraju także z prac swoich na polu oświatowem w lwowskiem Kole Kościuszki TSL. i w powiecie jasielskim.

Tegoroczny Walny Zjazd T. S. L. zwołany do Kolomyi, odbędzie się w dniach 3 i 4 lipca (sobota, niedziela) a nie z końcem czerwca, jak poprzednio donosiliśmy. Tak zadecydowało wczorajsze posiedzenie Zarządu głównego T. S. L. Na plenum wygłoszony zostanie referat o sprawach oświatowych Śląska.

Twórczość Słowackiego, Jako zakończenie cyklu odczytów p. t. „Twórczość Słowackiego w okresie mistycznym“, urządzonych staraniem Sekcji odczytowej komitetu ogólno-akademickiego, odbędą się następujące wykłady: We wtorek 8 bm. o godz. 5 po poł. Liryka Słowackiego w okresie mistycznym (1842 — 1849). W środę 9 bm. o godz. 5 po poł. Agezylausz — książę Michał Twerski (z dziejów W. Nowogrodu) — wypowie dr Wiktor Hahn. W piątek 18 bm. od godz. 4 do 6 pp. O Królu Duchu — p. Tadeusz Dąbrowski. Wykłady odbędą się w sali 62 „Collegii Novi“. Bilety są do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego, Rynek linja A B od godz. 9 do 12 i od 3 do 6, oraz przy wejściu.

O reformę szkolnictwa ludowego. Sprawa zreformowania wychowania szkolnego naszej młodzieży wiejskiej i miejskiej ani na chwilę nie przestaje zaprzątać umysłów światłych obywateli naszego kraju. I Kraków nie pozostał pod tym względem w tyle, lecz i tu również podjęto już starania, iżby oną piekącą kwestję reformy szkoły ludowej na pomyślne wprowadzić tory. Tutejszy oddział Tow. pedagogicznego z inspektorem Spisem dał w tym kierunku inicjatywę i zwołał na wczoraj do sali Rady powiatowej zebranie, celem zastanowienia się nad zwołaniem w Krakowie ogólno polskiego wiecu oświatowego. Obrady zagaił i przewodniczył p. Spis, inspektor okręgu krakowskiego, sekretarzowali pp. Kaszycki, dyr. szkoły w Grzegórzkach i Ślusarek, nauczyciel z Witkowic. W zebraniu uczestniczyli między innymi także pp. poseł Marjewski, burmistrz podgórski, prof. uniwersytetu dr Karbowiak, tudzież przedstawiciele włościaństwa krakowskiego: radcy powiatowi Jan Jarzyna z Bosutowa, Józef Serczyk wójt z Toń i Błażej Czepiec z Bronowic Małych. Parogodzinne obrady, podczas których przemawiali o potrzebie gruntownej zmiany dotychczasowego systemu nauki w szkołach ludowych pp. Lubowiecki, kierownik szkoły w Bolechowicach, b. poseł Wojtyga, Holur z Kobylan, dyr. Woźny z Krowodrzy, prof. Karbowiak, insp. Spis, poseł Marjewski, radcy pow. Serczyk i Jarzyna, wykazały zupełną prawie zgodność zapatrywań co do niedomagań naszej szkoły. Stanowisko włościaństwa wobec dotychczasowego systemu szkolnego świetnie

przedstawił p. Serczyk, który oświadczył się stanowczo przeciw dwutypowości szkół wiejskich i miejskich, za unarodowieniem szkoły przez uwzględnienie w szerszym zakresie nauki historji polskiej i za zaprowadzeniem kursów fachowych trzechletnich dla młodzieży wiejskiej.

Wywody swoje, głębokie w treści, zakończył p. Sernik wnioskiem, aby wybrać Komitet ściślejszy z prawem kooptacji, któryby zajął się przygotowaniem materjału do wiecu oświatowego i tegoż program ustalił. Do Komitetu tego wybrani zostali jednomyślnie: dr. E. Bandrowski, prezes T. S. L., prof. Karbowiak, włościanie Serczyk i Jarzyna, burmistrz Marjewski, dyr. Wojtyga, M. Siedlecka, Rydel, Hodur i Ślusarek.

Wieczór Uczniów Instytutu muzycznego. W dorocznym popisie uczniów Instytutu, który się odbędzie dziś w sali starego teatru, wezmą udział: T. Birkenmajerówna, Eichhorn, G. Heussler, R. i H. Holzerowie, I. Gablenzówna, J. Gerżabek, Ol. Kaufmanówna, H. Klechniewski, L. Kopyciński, Ol. Spitzerówna, G. Sułkowska i St. Zadęcka. Pozostałe bilety sprzedaje księgarnia W-go Krzyżanowskiego.

Akad Związek sportowy w Krakowie urządza w dniu 13 — 14 bm. wycieczkę do Ojcowa. Koszta wynoszą dla członków związku 4 kor., dla innych 5 kor., które należy uiścić przy wpisie. Wpisy przyjmuje się tylko od d. 7 — 9 bm. włącznie o g. 5½ do 7 wiecz. w Collegium Novum sala nr IV.

Nagły skon. Dziś około godz. 8-mej rano wezwano pogotowie ratunkowe do niejakiego Michała Radwana, robotnika z Lanckorony, liczącego 30 lat, który nagle z niewiadomej przyczyny dostał bólów w klatce piersiowej a straciwszy przytomność, skonał, tak, że pogotowie zastało go już martwego. Zwłoki zabrano do kostnicy dla zbadania przyczyny śmierci.

Zawiedziona miłość powodem samobójstwa. Wczoraj o godzinie w pół do 11 przed południem zawezwano pogotowie ratunkowe na ul. Siemiradzkiego, gdzie pewna majętna, około 40 lat licząca, dama wyznania ewangielickiego, rozwódka, strzeliła do siebie z rewolweru w zamiarze samobójczym. Kula rewolwerowa ugrzęzła poniżej żeber; drugi wystrzał skierowała denatka w skroń i to w chwili, gdy już dyżurny pogotowia, słuchacz V r. medycyny p. Czepielewski wchodził do jej pokoju. Strzał ten jednak chybił zupełnie. Posłano natychmiast po księdza, który wyspowiadał samobójczynię, poczem pogotowie odwiozło ją na oddział hirurgiczny Dra Rutkowskiego. Denatce nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Powodem targnięcia się na życie był fakt zerwania stosunków miłosnych, utrzymywanych z nią od lat 7 przez pewnego wyższego urzędnika państwowego p. W., który w ostatniej chwili odesłał denatce całą jej korespondencję miłosną, fotografię i zażądał zwrotu swoich listów.

Dzisiejsza noc i dzień wczorajszy minęły bardzo spokojnie. Niebyło prawie żadnych bójek tak nierozłącznych z niedzielą.

Teatr ludowy.

Poniedziałek: »Ona i jej mąż«.
Wtorek: »Ona i jej mąż«.
Środa: »Ona i jej mąż«.
Czwartek i piątek teatr zamknięty.
Sobota: »Pod gwiaździstą banderą«.

Wieści z kraju.

Młodzież przeciw samowoli kardynała. We Lwowie odbył się onegdaj wiec młodzieży wszechpolskiej, na którym po omówieniu postępku kardynała Puzyny, wzbraniającego złożyć zwłoki Słowackiego na Wawelu, uchwalono protest przeciw takiej samowoli. Na wiecu postawiono nadto drugą rezolucję, aby na wypadek nieprzezwyciężonych przeszkód w sprowadzeniu Słowackiego na Wawel, wybudować mu odrębne mauzoleum na Wawelu. Za rezolucją tą oświadczyła się jednak tylko znikoma mniejszość, gdyż większość uważała ją za zbyt kompromitującą i tchórzliwą. Samprotest byłby oczywiście czemś nader pięknem, gdyby jednak nie było pewnego „ale", rzucającego ciemne światło na inicjatorów wiecu. Oto na jakiś czas przedtem, odbył się wiec staraniem młodzieży postępowej, który miał być głosem ogólnym całej młodzieży uniwersyteckiej. To też zwrócono się i do Czytelni akademickiej, która grupuje młodzież wszechpolską, aby i ona wzięła udział we wiecu. Ale prowodyrzy wszechpolscy oświadczyli wtedy, iż w sprawach tak zasadniczych, obchodzących całe społeczeństwo, sama młodzież, jako taka, wypowiedzieć się nie może. I nie wzięła udziału w ogólnym akademickim wiecu.

To, jednak nie przeszkadzało jej urządzenia w kilka dni później wiecu młodzieży narodowo demokratycznej, roszczącej sobie prawo do zastępowania ogółu młodzieży akademickiej. Przeciwko urojonym zachciankom wszechpolaczków z Czytelni akademickiej, skupiającej rzekomo przedstawicielstwo młodzieży akademickiej, ogłosili protest w pismach lwowskich przedstawiciele stowarzyszeń akademickich lwowskich: „Życie" i „Bratnia pomoc słuchaczy techniki".

Sprawa przymusowych rekolekcji. Sodalicja Marjańska w Nowym Sączu, nie zapomniała dotąd sprawy przymusowych rekolekcji urzędowych dla nauczycieli szkół ludowych, skoro rozpoczęła żywą akcję, aby na protest ogólny prasy i lepszej części społeczeństwa odpowiedzieć również protestem. Oto sodalicja ta z p. Pacem na czele rozesłała do nauczycieli powiatów: nowosądeckiego, limanowskiego i grybowskiego list, w ktorym potępia stanowisko organu nauczycielstwa ludowego „Głosu" i wzywa nauczycielstwo, aby protestowało przeciwko stanowisku „Głosu". Prożny trud!

Napad lwowskich policjantów. We Lwowie zdarzył się onegdaj fakt brutalnego napadu ze strony znanych z brutalności trzech policjantów na Bogu ducha winnych ludzi. Kilku inżynierów wracało z dworca kolejowego do miasta, a chcąc jeszcze napić się herbaty, wstąpiło do kawiarni przy ulicy Grodzkiej. Za chwilę opuściło kawiarnię trzech policjantów, będących poza służbą. Policjanci zaczekali chwilę przed kawiarnią, aż i inżynierowie stamtąd wyjdą. W chwili gdy ci się ukazali na ulicy, rzucili się na nich policjanci i zaczęli bić. Inżynierowie poczęli uciekać — a policjanci dobywszy szabel puścili się za nimi. Za napastnikami puścił się w pogoń ajent i przydybał ich wkrótce w kawiarni „Orfeum". Są to plutonowi: Biłyk, Zieliński i Pokedaniec. Dyrekcja policji zamiast odpowiednio ukarać krewkich policjantów, kazała im tę sprawę załagodzić; skutkiem czego nachodzą oni mieszkania pobitych inżynierów i proszą o przebaczenie.

Morderca Stoffów. Fedko Dawydziak, osadzony w więzieniu śledczem we Lwowie wziął się na stary sposób, by uniknąć strasznego wyroku sądu. Za namową swoich współlokatorów — więźniów począł udawać umysłowo chorego; to też ilekroć staje przed sędzią śledczym, odpowiada ciągle na zadawane pytania: „Ta co pan chce, ta ja zabity. Ja w Stryju już wróciłem z tamtego świata i teraz znów jestem zabity". Chcąc go usunąć od złego wpływu współwięźniów, przeniesiono go do „Brygidek", gdzie rozpoczęli nad na nim badania psychjatrzy. Onegdaj wyjechał sędzia śledczy dr. Zgóralski do Rudnik, Mikołajowa i Stryja, by zebrać na miejscu rozmaite jeszcze szczegóły, dotyczące pobytu Dawydziaka.

Jak wyglądał napad Polaków na Niemców? Rzekomy napad Polaków na Niemców w Buczkowicach koło Białej, który pisma niemieckie tendencyjnie przedstawiły, miał przebieg następujący: W dniu 26 maja 7 klasa szkoły realnej w Bielsku odbyła do Buczkowic wycieczkę, pod opieką profesorów Sederara i Grösla. Wycieczce nikt nie przeszkadzał. Skoro jednak Niemcy poczęli śpiewać „Wacht am Reim" — jeden z mieszkańców zwrócił im uwagę, by nie prowokowali Polaków. Na to jeden z profesorów odpowiedział kpinami i groźbą. Po dłuższej słownej utarczce przyszło do czynnej, podczas której Polacy wypędzili Niemców z Buczkowic. Gdyby nie prowokacja Niemców — Polacy pozostawiliby ich w spokoju.

Kronika nowotarska.

Tajemnice sądu w Nowym Targu. Niezgłębioną tajemnicą jest, dla czego w sądzie nowotarskim oskarża z reguły płatny przez rząd funkcjonarjusz Waydowicz, a wyjątkowo w każdy poniedziałek oskarża pisarz sądowy Soja, który — jak mówią — dzieli się z pierwszym tegoż płacą, tak jak na pozór jest tajemnicą wydającego wyroki prawomocne karne do ściągania przyznanych kosztów tylko w dnie poniedziałkowe!! Kto niema adwokata, a kieszeń go nie swędzi, wyroku nie dostanie. Te tajemnice pisarza Soji wyjaśnią ci, którzy po takie wyroki się zgłaszali.

Najlepsi prawnicy kryminalni łamią sobie głowy nad rozwiązaniem kwestji, dlaczego w Nowym Targu aresztuje sąd bez wniosku prokuratorji i to tylko w niedzielę na zwykłe wezwanie bez nakazu przytrzymania, co miało miejsce z żoną Liebermana, z Abrahamem Husmanem i w. innymi.

Fenomenalnem również jest, na jakiej zasadzie zarządza sąd nowotarski i wykonuje aresztowanie osobników chorych, zasądzonych — mimo, że są zaopatrzeni w świadectwa lekarskie wykazujące, że nie tylko cuchnące tutejsze areszty, lecz i najbliższe otoczenie zarazić mogą swą chorobą, pominąwszy już to, że sami chorobą opanowani zginąć mogą pod wpływem tak barbarzyńsko wykonywanej judykatury.

Na jakiej podstawie pisarz Kowalski pełni dotąd funkcję sędziego śledczego, dotąd nie wyjaśniono, ani prowizorjum pisarskiego sądzstwa śledczego nie usunięto, za to jednak strony mają tę pociechę, że pisarz Soja przewiduje z góry treść każdego wyroku karnego, a nawet — jak złośliwi twierdzą — zaznacza ją dla pamięci już przed rozprawą nad odnośnych aktach ołówkiem!

Opieka nad małoletnimi Sekretarz sądu w Nowym Targu p. Moczydłowski w myśl nowej ustawy — „Sędzia karny dla nieletnich" — tak oszczędza dzieci i rodziców, że po wypowiedzeniu kazania przy pierwszej rozprawie, usypia „swoją morfiną" sprawę na kilka miesięcy, a Henryk Mendler cieszy się, że p. Moczydłowski dla dzieci jest bardzo względnym, zwłaszcza że jako pierwszy adjutant wszechpolaka dra Szkaradka-Krotoskiego uważa za stosowne więcej dbać o wszechpolskie akrobactwo, aniżeli o poruczone mu ustawą sieroty. W innych wypadkach przybiera minę bazyliszkową, bo gdy matka Marja Klockowa użaliła się pisemnie przed p. Moczydłowskim, że ją dzieci czynnie krzywdzą, dał im spokój, pozostawiając im zupełną wolność przekraczania 4-go przykazania bożego — zapewne z tych pobudek, że gdy podrosną będą znakomitymi wszechpolakami.

Listy z prowincji.

Nowy Sącz.

Wybory gminne.

Dnia 1 bm. odbyły się tu wybory gminne ściśle według szablonu śp. centralnego komitetu dla rozbojów wyborczych.

Wybory ukończono 2 czerwca o 5-tej rano — podczas skrutynium znaleziono w urnie wyborczej 46 kartek więcej, aniżeli było głosujących. Kolejarze szli zwartą falangą za opozycją i szalę zwycięstwa przechyliła na stronę dra Barbackiego — propinacja, banki, nieboszczyki od lat w grobie spoczywający, no i zawsze klice magistrackiej oddany duszą i ciałem kahał. Wiele mogłyby powiedzieć i kilkakrotne pauzy dla posiłku, podczas głosowania.

Do walki stanęła opozycja proponując na radnych Aleksandra Konrada, Gregorka Adolfa dra Dawida Karola, Neugroschla Mojżesza, Kmielowicza St. i socjalistę Mędlarskiego Ryszarda. Od 3 lat organizuje tu Nordmark kolonistów niemieckich. W r. 1909 zawiązano tu polakożercze Stowarzyszenie »Bund« — a prezesem tegoż jest jeden z opozycyjnych kandydatów na radnego. Przed wyborami probowano z poważnej strony wybory gminne ubić listą kompromisową, ale prezes »Bundu« był zanadto pewny, a osoba szwaba Gregorka ułatwiła klice wszechpolskiej dopuszczać się nadużyć pod hasłem polskości — że to oni nie chcą Prusaków wpuszczać do Rady gminnej, że im chodzi nie o mandaty, tylko o polskość.

Faktem jest, iż tylko żydzi sandeccy zdradzili opozycję, a głosami swymi poparli klikę demagogów i wstecznictwa.

Że nieboszczycy też głosowali na listę Barbackiego — to już rzecz hajduków gminnych, którzy na czas wyborów potrafili zręcznie odegrać scenę z cudu św. Stanisława, wzywającego z grobu Piotrowinę celem złożenia świadectwa prawdzie. Dr Barbacki pokazał jeszcze większy cud!

Z powodu nadużyć przy wyborach gminnych jest przygotowanych już kilka protestów i kilka skarg sądowych. Towarzystwo właścicieli realności odbyło w tej sprawie specjalne posiedzenie *L.*

= Drugi nasz korespondent z Nowego Sącza pisze o przebiegu aktu wyborczego:

Radnymi zamianowano 2 żydów kahalnych: Herbsta i propinatora Englendera — infułata ks. Góralika — adwokata dra Körbla — magazyniera kolejowego z »Przyjaźni« Suchanka i Wiktora Oleksego, zastępcami zaś dwóch urzędników Brzezińskiego i Nowaka i jeszcze czwartego żyda w osobie Eljasza Klapholza.

Nawet największy optymista i to nawet nie znający tutejszego bagna wszechpolskiego — magistrackiego nie odważy się nawet przypuścić, aby wyborcy III Koła głosowali aż na 3 żydów — na wysokich urzędników i na powszechnie nielubianego ks. Góralika.

Mówią tu głośno, że gdy rozeszła się pogłoska, że opozycja silnie stoi, Moryc Körbel wypadł na rynek — i miał to szczęście... że mógł powrócić z 12 znalezionemi legitymacjami. Jeśli o kim wiedziano, że odda głos na opozycję, to oprócz legitymacji wyborczej, żądano jeszcze od wyborcy, acz znanego, aby swoją identyczność stwierdził innymi jeszcze dokumentami. Wybory wyznaczono na 1 czerwca ze względu na kolejarzy, tj. aby ich mniej być mogło.

Kolejarze dopiero późno w nocy mogli głos oddać, a więc wielu z powodu służby odejść musiało do domu — a o to chodziło.

Przewodniczący komisji widząc kolejarzy, nie odczytywał listy za porządkiem, lecz np. z liczby porządkowej 400 — przeskakiwał na 800 — aby tylko kolejarzy czekaniem znużyć i odesłać do domu — co też mu się udało. Oprócz tego zarządzano kilkakrotnie pauzy dla wypoczynku i posilenia się komisji.

Co się podczas tych pauz z urną wyborczą działo — opisze to ktoś inny, który śledził podówczas urnę promieniami Roentgena — a te uchwyciły podobiznę »łap« manipulujących z kartkami. Ale o tem potem!

Zamożniejsi, inteligentniejsi wyborcy mieszczanie, widząc, na co się zanosi, wstrzymali się od głosowania. Ale za to szara masa drobnych rzemieślniczków, przymierająca głodem, wyzyskała gody wyborcze i w zamian za marny traktament szła tłumnie za 3 żydami, księdzem, właścicielem handlu śniadankowego i honorowym członkiem kahału i propinacji drem Barbackim.

500 egzemplarzy kart legitymacyjnych miał dr Barbacki do dyspozycji — a tym, o których wiedziano, że nie pójdą za kliką, wcale kart legitymacyjnych nie wydano.

36 kart legitymacyjnych skonfiskował drowi Barbackiemu komisarz wyborczy w chwili, gdy te karty podawano z tyłu drowi Barbackiemu. Dnia 1 bm. podczas wyborów, dr Barbacki idąc z kościoła, odgrażał się wyborcom opozycyjnym, że go popamiętają.

Głosować miało 700 kolejarzy, ale wyznaczeniem wybór na 1 bm. i niedopuszczeniem kolejarzy do oddania głosu, 400 głosów kolejarzy utracono. Górą galicyjskie wybory!

Wzburzenie w mieście wielkie, protesty sypią się za protestami, ale tymczasem klika wszechpolsko-magistracko-kahalna tryumfuje.

Z innych zaborów.

Ludność Warszawy. **Spis ludności m. Warszawy dokonany przez policję w dniu 14 go stycznia b. r. wykazał, prócz wojska i mieszkańców nieobecnych, 764.054 ludności. Podług wyznań: katolików 428.961, prawosławnych 30.794, staroobrzędowców 286, ormjano-gregorjan i ormiano katolików 307, marjawitów 2.818, protestantów 17.150, żydów 281.734, karaimów 20, mahometan 945, i innych wyznań 1.039 osób.**

Nowa instytucja oświatowa polska.

Po zamknięciu Macierzy szkolnej w Królestwie Polskiem i uniemożliwieniu przez rząd rosyjski szerzenia oświaty wśród warstw włościaństwa polskiego, mieszkającego na dawnych ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim, należało koniecznie pomyśleć o stworzeniu nowej instytucji do walki z analfabetyzmem.

I oto w Petersburgu powstaje Towarzystwo »Oświata«, które wzięło sobie za cel rozpowszechnianie oświaty wśród rzymsko-katolickiej ludności cesarstwa, oraz zaspakajanie potrzeb i dążności oświatowo-materjalnych uboższych warstw. Towarzystwo mimo zorganizowania się w Petersburgu, rozszerzać będzie swoją działalność na całe terytorjum państwa rosyjskiego, ma bowiem możność zakładania filii.

Statut towarzystwa jest następujący:

Celem osiągnięcia zamierzonych zadań, Towarzystwo okazuje pomoc, utrzymuje i zakłada wszelkiego rodzaju zakłady naukowo-dobroczynne instytucje: urządza wykłady publiczne, pogadanki naukowe i wycieczki, kółka akademickie w celach kształcących i wychowawczych oraz naukę domową; wydaje i rozpowszechnia czasopisma, pedagogiczne i szkolne podręczniki i inne wydawnictwa. Dla osiągnięcia powyższych zadań Zarząd zwołuje w ciągu roku szkolnego zgromadzenia członków celem przedyskutowania i wyświetlenia spraw, wchodzących w zakres działalności Towarzystwa.

Towarzystwo ma prawo: a) posiadać majątek nieruchomy, nabywać go i sprzedawać; b) powoływać stałe lub tymczasowe komisje, celem opracowania lub prowadzenia pewnej gałęzi działalności Towarzystwa; c) otwierać filie w różnych miejscowościach Cesarstwa na skutek deklaracji przynajmniej 10 osób w danej miejscowości. Członkami Towarzystwa mogą być osoby płci obojga, wyznania rzymsko-katolickiego, odpowiadając warunkom, wskazanym przez ustawę».

Oto doniosłe zadania, których spełnienie wzięto na swe barki nowe Towarzystwo. Życzyć mu należy szczęścia w pracy i pomyślnych jej wyników.

Z caratu.

Zniesienie kary śmierci odrzucone! W podkomisji do reform sądowych 6 głosami przeciw 3 odrzucono projekt zniesienia kary śmierci. Referent Matiunin dowodził, że karę śmierci stosują tylko sądy wojenne i że należy jedynie dążyć do zniesienia stanów wyjątkowych.

Biuro katów. W związku z interpelacją w Dumie co do działalności Dubrowina »N. Ruś« pisze o działalności Związku narodu rosyjskiego w Moskwie, którą między innemi oświetliła senatorska rewizja.

Drobna urzędniczyna, pomocnik naczelnika przystanku Aleksiejewskiego, niejaki Orłow, będąc prezesem oddziału Związku, spełniał jednocześnie przy znanym Moisience urząd dostarczyciela katów. Reinbot polecił Moisience wynajmowanie katów, a on z tego ciągnął dla siebie duży dochód, zabierając sobie część honorarjum od głowy skazanych. Jedną część zabierał Moisienko, drugą Orłow tak, że już niewielka tylko cząstka dostawała się właściwemu do »roboty« katowi. Ponieważ w końcu Orłow i to przestał płacić, więc dwóch katów zaskarżyło Orłowa. Sędzia jednak sprawy nie przyjął, ponieważ skarżący wzdrygali się powiedzieć, za jaką pracę należy im się zapłata. Niektórzy administratorzy z prowincji, zwracali się przez tegoż Moisienkę do Orłowa o dostarczenie im katów. W ten sposób utworzyło się u Orłowa przy oddziale Związku, biuro katów.

Wychodźctwo.

Pośrednictwo w przesyłce pieniędzy z Ameryki. Bank Živnostenski donosi nam, że już od szeregu lat zajmuje się przekazywaniem kwot na Amerykę i z Ameryki do kraju, a to w ten sposób, że emigranci składają gotówkę w jakimkolwiek z banków amerykańskich, tenże zaś przesyła przekazy do Banku Živnostenskiego, który wypłaca przekazane kwoty w kraju. Ilość przekazów dosięga miesięcznie do kilkuset, a nawet do tysiąca sztuk.

Nowinki.

Nowe przepisy o egzaminie dojrzałości. Minister oświaty hr. Stürgkh wydał nowe przepisy, odnoszące się do matury w szkołach średnich. Przepisy te zaprowadzają pewne zmiany w rozporządzeniach zeszłorocznych b. ministra oświaty Marcheta. I tak, rozporządzenie nowe wymaga, aby przy pisemnym egzaminie z języka wykładowego (w Galicji zachodniej polskiego), otrzymywał abiturjent do wyboru tematy z najrozmaitszych dziedzin wiedzy. Przy egzaminie ustnym przepisy, odnoszące się do dojrzałości umysłowej abiturjenta, mają być stosowane także przy ocenie tłumaczeń z obcych języków. Dotychczasową klasyfikację na podstawie ilości błędów, należy porzucić. Przy pytaniu z historji, które powinno nosić charakter rozmowy, egzaminujący nauczyciel powinien się wystrzegać roli egzaminującego. W końcu żądają przepisy, aby abiturjent, który okaże się umysłowo niedojrzałym, nie przechodził większością głosów przez protekcję. Czas trwania egzaminu powinien wynosić jedną godzinę. — Nowe to rozporządzenie, wydane zaledwie na 4 tygodnie przed egzaminami dojrzałości i to w dużej tajemnicy, wywołało wśród profesorów egzaminujących i w całym przebiegu matury nowe zamieszanie i żywe niezadowolenie. Rozporządzenie to ministra oświaty jest cofnięciem się od postępowej reformy egzaminów dojrzałości, dokonanej przez ministra Marcheta, dlatego też w szerokich kołach publiczności, profesorów i młodzieży szkolnej słuszne powstało niezadowolenie.

Ślub dwóch kobiet.

W wiosce Otychni w zaborze rosyjskim wziął jeszcze w r. 1901 ślub w tamtejszym kościele parafjalnym Wincenty Sulikowski z Balbiną Szczygielską.

Małżonkowie żyli ze sobą w zgodzie przez parę lat. Od czasu tylko do czasu mówiła do sąsiadów Szczygielska, że mąż jest kobietą, ale nie wierzono jej i nieraz z tego powodu ją wyśmiano. Sulikowski służył we dworze za fornala i spełniał swoje obowiązki ku ogólnemu zadowoleniu swoich służbodawców.

Raz wysłano go konno do pobliskiego miasta. W drodze koń się uniósł i zwalił Sulikowskiego na ziemię, wskutek czego odniósł on ciężkie wewnętrzne obrażenia. Zabrano go do szpitala i tu przekonali się lekarze, iż rzekomy Sulikowski jest kobietą: Antoniną Cybulską. Dokumenty, jakie dotąd przedstawiał władzom, były podrobione. Cybulska zapytana, dlaczego przebrała się w męski strój i zawarła małżeństwo, odpowiedziała:

»Rodzice jej od dzieciństwa wychowywali ją jako chłopca w męskiem ubraniu, później została sierotą, a ponieważ chłopcu zawsze więcej płacą, więc uważała dla siebie to za najdogodniejsze, a że ożeniła się to dlatego, żeby było komu w domu jeść ugotować i bieliznę poprać«.

Małżonka Szczygielska wniosła podanie o rozwód; władze odpowiedziały jej, iż małżeństwo kobiety z kobietą jest zawsze nieważnem, wobec czego nie potrzebuje unieważnienia. Wkrótce Szczygielska wyszła za mąż powtórnie. Antoninę Cybulską skazano za lekceważenie sakramentu małżeństwa na miesiąc kościelnej pokuty. Tymczasem znikła ona bez śladu, a policja napróżno czyni starania, by ją odnaleść.

Z ostatniej chwili.

Alarmujące pogłoski, o jakowemś sprzysiężeniu reszty Koła Polskiego poza ludowcami a przeciw ludowcom, — okazują się pospoli, tym fałszem, rozsiewanym przez szmoków wszechpolskich, którym gościny udziela także... »Głos Narodu« — żadnego takiego zebrania nie było. — jedynie klika wszechpolska konspiruje wciąż, jakcy to niewygodnych ludowców pozbyć się z Koła. Na nic jednak się nie zdały te zachcianki wszechpolaków.

Sekcya zwłok dra Lewickiego

przeprowadzona dziś przedpołudniem przez lekarzy dra Wachholza i Jankowskiego stwierdziła jedną ranę postrzałową na czole nad prawem okiem. Ponieważ jednak nie można było odrazu rozeznać czy zachodzi tu wypadek samobójstwa czy morderstwa, jakoteż ze względu na ważność sprawy — lekarze na podstawie dalszych badań wydadzą w najbliższym czasie na naukowych podstawach oparte orzeczenie lekarskie.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, sekcja ponad wszelką wątpliwość stwierdziła morderstwo.

Odpowiedzi redaktora.

„Józef“ zaczniemy w tych dniach.
Autorowi „Wycieczki na Bielany“ nie.
„Eska“ w Chabówce“, zapraszamy jak najuprzejmiej.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.